

Widok z Natalu.

U ŻŁÓBKA.

Wkrótce zjednoczy nas żłóbek we wspólnej adoracyi Boga-Dzieciny. Znajdziemy się przy żłóbku wszyscy, bo przyjdą tam i dobroczyńcy pogan i nawróceni poganie i misyonarze afrykańscy.

I popłynie wtedy do Dzieciątka Jezus gorąca modlitwa ze wszystkich serc.

Misyonarze afrykańscy i szczęśliwi murzyni-chrześcijanie i cała Sodalicya św. Piotra Klawera modlić się będzie o to jedno: aby miłosierdzie dobrodziejów naszych ściągnęło na nich dobrodziejstwa Boże i na ich rodziny i na całą naszą ojczyznę!

Ale może nie wszyscy mają rodzinę, o! niech oni pierwsi znajdą miłosierdzie!

Pójdźmy zatem razem do żłóbka. Niech nas w tę świętą noc Bożego Narodzenia zjednoczy ta sama miłość, ten sam pośpiech, z jakim dążyli pastuszkowie, a usłyszymy tę pieśń, co oni: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“*

Idąc do żłóbka wraz z pastuszkami, zanieśmy naszemu Panu to, co i oni zanieśli: pokorną i prostą wiarę.

Uklęknijmy na progu stajenki i zaglądnijmy do wnętrza: „niesłychana to nowina, narodził się Bóg-Dziecina", a ta „mizerna, cicha, stajenka licha, pełna jest niebieskiej chwały", bo oto „leżący, na sianie śpiący, w promienich Jezus mały." A obok Jezusa: Józef i Marya, oddający Boskiemu Zbawicielowi cześć najgłębszą.

Pan Jezus ujrzał pastuszków, którzy nadeszli, patrzy na nich i wyciąga ku nim Swe drobne dłonie — On je do wszystkich ludzi wyciąga, do tych, którzy do Niego przychodzą i do tych, którzy zdala od stajenki, zdala od żłóbka, w ciemnej podróżują nocy.

Od pierwszej godziny Swojego życia ziemskiego, aż do ostatniej, na krzyżu, wyrywa się z Jego Boskiego Serca ten okrzyk serdeczny: „Pragnę!" Tak, ta Boska Dziecina przyszła dlatego na świat, że pragnęła i pragnie chwały Ojca niebieskiego i zbawienia dusz.

Nie odchodźmy od żłóbka bez podarunku — Pan Jezus nam da, tylko poprośmy. O co? — O, dobry Jezu, daj nam i naszym ukochanym wszystko, czego potrzebujemy, aby żyć dobrze i spokojnie umierać, ale nadewszystko daj nam miłość Twoją, abyśmy dla Ciebie żyli i Twojej chwały szukali.

Gloria in excelsis Deo!

KORESPONDENCYA MISYJNA.

FERNANDO POO.

Synowie Niepokalanego Serca Maryi.

List X. Biskupa Coll'a, Wikaryusza apostolskiego, do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Naglony koniecznością, udaję się do Pani z prośbą o pomoc. Założyliśmy trzy redukcye *) i to nader konieczne, co więcej okazuje się potrzeba założenia kilku innych jeszcze, z wielu bowiem stron dzicy, tknięci promieniem łaski Bożej, dopominają się o pouczanie ich i przygotowanie do przyjęcia Chrztu św. Lecz nie jesteśmy w możności utrzymywania katechistów i oto dlaczego odwołuję się dzisiaj do hojności Pani. 1.000 franków wystarczyłoby na zapewnienie bytu katechistom przez rok. Budowę skromnych kaplic i domków bierzemy na swoje barki, usiłując, by wedle najlepszej możności wydołać

*) Po hiszpańsku oznacza »reducion« budowlę, w skład której wchodzi kaplica, małe mieszkanie dla misyonarza i drugie dla katechisty.

temu zadaniu. Jeden z naszych Braci sporządził w tym celu maszynę do piłowania drzewa, która nam dostarczy potrzebnych desek; dachy pokryjemy palmowymi liśćmi, lub też listowiem jakichkolwiek innych drzew. Dobry nasz Pan w Przenajśw. Sakramencie Ofiary, znajdzie się poniekąd w takiem samem położeniu, jak ongi w Betleemskiej stajence. Lecz nie możemy na razie ofiarować Mu lepszego schronienia. Jednak miłość Zbawiciela dla ludzi nie przeraża się żadnem ubóstwem.

Straciliśmy w zeszłym roku dwóch Ojców i dwóch Braci i byliśmy zmuszeni odesłać siedmiu chorych do Europy. Co więcej, trzeba było zmienić dwukrotnie cały personal misyi Koriseo w przeciągu dwóch miesięcy. Otrzymaliśmy na szczęście znaczne pod tym względem zasiłki.

Proszę Boga, aby błogosławić raczył Instytucyi Pani i uświęcał jej członków, co gdy nastąpi, możemy się spodziewać spełnienia upragnionego celu.

Racz przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy czci i uszanowania, z jakimi kreślę się Jej pokornym sługą w Chrystusie Panu.

Poganie wobec szopki.

W. O. Torrend T. J., pisze do nas pod datą 29 grudnia 1908 r.:

Nadesłana nam piękna szopka była wystawiona w kościele. Wszystkie kobiety tutejsze znają wszystkie jej szczegóły na pamięć, tak, iż z dumą tłómaczą obcym rolę pasterzy, wołu i t. d. Według ich tłómaczenia, wół wyobraża wierzących, a osioł tych, którzy odrzucają wiarę. Jest to bardzo dowcipny podział, nieprawdaż?

„Czarne kamienie.“

List Siostry Janiny Berchmans z Ambatolampy na Madagaskarze, do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Czcigodna Pani i droga Dobrodziejko!

..... Pragnę dziś zapoznać Panią bliżej z jedną poczciwą wiosczyną, w której pracujemy. Znane jest tu dzieło Pani, a wiele żarliwych serc modli się za swoich dobroczyńców. Mały ten zakątek zwie się Ambotomainty, co przetłómaczone dosłownie znaczy: „czarne kamienie“. Jeszcze trzy lata temu, biedna

ludność tej okolicy była wszystka pogańską i nie troszczyła się wcale o poznanie Pana Boga. W. O. Fontanie nawiedzał ją często i dzięki cierpliwej dobroci, z jaką z krajowcami obcował, zdołał ich nakłonić do wzniesienia małej chaty, w którejby się mogli zgromadzać w niedziele. A gdy już chata została wzniesiona, poczęliśmy usilnie wpływać na biedny ten lud, aby się w niej zgromadzał na naukę modlitwy i katechizmu. Lecz skoro tylko zjawiliśmy się w ich wiosce, pierzchały dzikie te ptaki i Siostra pozostawała sama. Katechista tutejszy miał żonę, która niewiadomo gdzie i kiedy była ochrzczona, podobno w śmiertelnem niebezpieczeństwie. Cała wiedza religijna tej niewiasty polegała na żegnaniu się lewą ręką! Dodać jednak muszę, iż do tej pory nauczyła się już tyle, że mogła być dopuszczona do pierwszej Komunii św. i jest bardzo gorliwą chrześcijanką.

Dwa lata temu, przyprowadzili nam mieszkańcy tutejsi młodą dziewczynę do Ambatolampy, narzeczoną pewnego Benedykta, który był na nauce u Ojca misyonarza. Młodzieniec ten umiał czytać, trochę pisać i kilka słów po francusku, co wystarczało, aby mógł uchodzić za rodzaj fenomenu w oczach ludności z Ambatomainty. Razay, młodą dziewczynę, o której mowa, przyprowadzono uroczyście do „Matek“ aby ją nauczyły katechizmu, przygotowały do Chrztu św. i obznajmiły z igłą.... aby mogła dorównać nieco przyszłemu małżonkowi. Gdy się przygotowanie skończyło, przypuszczono dziewczynę do Chrztu św. Nazajutrz ojciec jej, siostry i kilku chrześcijan udało się do Ambatomainty, aby uczestniczyć w zaślubinach. Narzeczoną niesiono z wielką pompą w „filanjana“ (rodzaj lektyki). Wywołało to tak wielki podziw i zachwyt u mieszkańców Ambatomainty, iż niektórzy z nich, celem zapewnienia swoim dzieciom podobnego zaszczytu, wpisali je na katechumenów. Lecz trudniej było nakłonić rodziców, aby się również wpisali. Zwłaszcza pewien Rainizanaka, będący ojcem, dziadkiem, pradziadkiem, stryjem lub stryjecznym dziadem wszystkich prawie mieszkańców wioski, odpowiedział z niezłomną energią na wszelkie nasze przedstawienia: „Nie chcę waszego chrztu, ja chcę po śmierci połączyć się z moimi przodkami, a ponieważ powiadasz, iż mogą być prawdopodobnie w piekle, a więc pójdę tam za nimi.“ Po takich nieudałych próbach powracaliśmy do Ambatolampy z postanowieniem gorętszej jeszcze modlitwy za tego biednego poganina. Lecz wkrótce i dla niego wybić miała godzina łaski. Pan Bóg posłużył się w tym wypadku jednem z licznych dzieci owego zatwardziałego Rainizanaki. Młodzieniec ów, zwany Regis, kształcił się lat kilka w jednej ze szkół misyjnych, gdzie go ochrzczono, ożeniono i przypuszczono do pierwszej Komunii św., a nawet przyjęto do Sodalicyi Maryańskiej wraz z młodą małżonką Eufrozyną. W. Ojciec przeznaczył go na katechistę do Ambatomainty, jego wioski rodzinnej.



Msza św. odprawiana w czasie podróży w kraju Somali.

Aby z nim obcować i rozmawiać schodzili się na zebrania, które urządzał co niedziela, różni jego wujowie, ciotki, kuzyni i kuzynki. Korzystał z tego katechista, aby pouczać swoich gości. Wkrótce pod wpływem łaski Bożej, matka jego, a następnie ojciec, ów Rainizanaka, objawili dobrowolną chęć przygotowania się do Chrztu św. Złowione zatem zostały najgrubsze ryby, za niemi wkrótce przyszły do sieci i mniejsze, a obecnie całe Ambatomainty jest już chrześcijańskiem. Nasz Rainizanaka, który na Chrzcie św. otrzymał imię Edward, i żona jego Marya-Anna nie zaznali spokoju dopóki im nie dozwolono przygotowywać się do pierwszej Komunii św. Oni, tak niegdyś oziębli, nie zważali na trud odbywania kilka razy na tydzień drogi do Ambatolampy, celem uczestniczenia w nauce katechizmu. W maju roku zeszłego dostąpili wreszcie łaski pierwszej Komunii św. w gronie kilkunastu swych dzieci i wnuków. X. Biskup de Saune udzielił im wszystkim następnie Sakramentu Bierzmowania. Od dnia tego gorliwość ich wzmagała się nieustanie. Widząc ubóstwo domu Bożego we wsi rodzinnej zgromadził w niej Edward pewnej niedzieli wszystkich mieszkańców i poprosiwszy jedną z Matek aby przewodniczyła na zgromadzeniu, wygłosił następującą oracyę: „Byliśmy niegdyś dziećmi szatana, lecz obecnie, kiedy zostaliśmy dziećmi Boga, powinniśmy się okazać godnymi tej nazwy, a ponieważ oczy naszej duszy otwarte zostały na światło prawdy, powinny i oczy nasze cielesne jaśniej widzieć prawdę dokoła siebie. Oto patrzmy... jaki jest nasz dom modlitwy? Czy to godny przybytek naszego Boga? Odpowiedzcie!“ Natychmiast oczy wszystkich skierowały się w górę, w dół, na lewo i na prawo — i wreszcie gromkie: „Nie!“ pada ze wszystkich ust. Tedy Edward przemawia dalej: „Cóż więc uczynić mamy?... Oto wy kobiety nosić będziecie wodę, wapno i t. d., a my mężczyźni obielimy domostwo, zaś najzręczniejsi pomalują je pięknie... od wtorku rozpoczynamy robotę.“ I przez cały miesiąc chrześcijanie nasi pracowali dzień w dzień gorliwie na wyścigi, by upiększyć mały swój kościółek.

Pewnego pięknego poranku przybywają do nas Edward i Regis, i po wstępnych ukłonach zasiadają i zaczynają od.... uświęconego zwyczajem — głębokiego milczenia.... Wreszcie kichnąwszy rozgłośnie, pierwszy zabrał głos Edward: „Jesteście naszym ojcem i naszą matką, dzięki wam i naukom waszym otośmy wszyscy dziećmi bożemi. Chcąc was naśladować, pracowaliśmy wraz z wami, lecz mamy jeszcze jedno pragnienie, abyście przyniosły do naszej wsi wszystkie wasze piękne obrazy, które poruszają swym widokiem serca i wszystkie, jakie tylko posiadacie ozdoby, aby przystroić nimi jak najpiękniej nasz dom modlitwy... a potem, potem jeszcze ażeby....“ Tu przerwał i w zakłopotaniu milczał.

— No i co jeszcze? — zapytałam, aby przywrócić mu odwagę. Regis odpowiedział:

„A potem abyś do nas przybyła Matko i przygotowała nam wielkie święto... a następnie byś uprosiła u naszego Ojca, by przyszedł poświęcić nasz mały kościółek.“

Pochwaliłam dobre stare dzieci za ich pomysł, zachęciłam aby podwoiły gorliwość w szerzeniu chwały i miłości Bożej i obiecałam, iż uproszę ponadto jeszcze u Ojca naszego dla nich rekollekcye przygotowawcze do ich wielkiego święta. Odeszli tak uszczęśliwieni, jak gdybym im była obiecała wszystkie skarby ziemskie. Wielebny nasz Ojciec uradowany tak pięknem przedsięwzięciem drogich swych dzieci, zdołał pomimo szczelnie wypełnionego całomiesięcznego programu, zmieścić weń jeszcze czterodniowe rekolekcye dla Ambatomainty. Nazajutrz zjawili się znowu dwaj nasi niezmordowani goście i możecie wyobrazić sobie ich radość, gdy im powtórzyłam odpowiedź Ojca. Natychmiast obładowali się drogocennymi pakunkami, zawierającymi przedmioty przeznaczone do ozdoby ich kościółka i powrócili, by ukończyć rozpoczęte przygotowania. Zwierzyli mi się, iż postanowili zrobić konfesyonał i balaski! Pilno mi było oglądnąć te dziwy, gdyż wiem, że przezacni ci ludzie nie znają stolarstwa i nie mają ani jednego narzędzia.... Balaski wypadły wcale niezgorzej, uwzględniając zwłaszcza rodzinne ich pochodzenie i przybrały nawet wcale miły wygląd, gdy je nakryłam kawałkiem muszlinu przysłanego z Francyi. Co się jednak tyczy konfesyonału, nie mogłam się co do niego na razie zoryentować, przyznam się, iż dotychczas nie mogę patrzeć nań bez ochoty do śmiechu. Wykonano go bowiem ze starych drzwi, w których usiłowano wykroić nożem kilka dziur, każda innego kształtu i wielkości. Zacne dzieci pomalowały je nadto na niebiesko. Z tej strony, z której miał klęczeć penitent, położono kamień owinięty w kawałek jakiejś starej materyi, a po drugiej stronie dla Ojca spowiednika przygotowano... nie, nie śmiem nazwać tego krzesłem, lecz w ich mniemaniu było ono wspaniałe! W każdym razie wysilili wszelkie zasoby swych serc i umysłów, by całość wypadła jak najokazalej i najlepiej, to też strzegłam się jak najpilniej, by nie zdradzić się wobec nich, broń Boże! iż usiłowania ich w czemkolwiek nie dopisały w zupełności!

(Dokończenie nastąpi).

Z EWANGELII Św. ŁUKASZA:

Proście, a będzie wam dano: szukajcie, a znajdziecie: kołaczcie, a będzie wam otworzono *(XI, 9)*.

Drobne wiadomości misyjne.

Mgr. Gerboin, Wikaryusz apostolski z Unyanyembe, opowiada nam następujący fakt:

„Zmarła w tych dniach prawie nagle biedna kobieta, pozostawiając zniedołężniałemu od lat kilku mężowi trzymiesięczne dziecko. Rosa, młoda wdowa po naszym ogrodniku, bez wahania podjęła się wychowania sierotki i zaczęła nawet karmić je natychmiast, mogąc odłączyć ostatniego swego synka Macieja. Powszechnem jest zdanie, iż murzyni nie mają serca, i niestety, czasami jest się zniewolonym w to wierzyć, lecz oto fakta stwierdzają, iż zdolni są również do uczynków miłosierdzia, skoro się staną gorliwymi chrześcijanami, do których zaliczamy ową młodą wdowę i jej zmarłego męża.“

Z Karengi pisze do nas X. Biskup Lechaptois:

„Z radością udzielić mogę wiadomości, iż owe młode zakonnice krajowe, o których donosiłem Pani w jednym z poprzednich listów, zdają mi się jak gdyby powołane do czynienia wiele dobrego.

Dzięki hojności Pani, mają obecnie odpowiednią instalacyę. Dom ich, jakkolwiek nader prymitywnej budowy, dostatecznie jest obszerny, silny i wystarczający na razie. Będzie można przybudować do niego z czasem dwa inne jeszcze obszerne budynki takiej samej konstrukcyi, jeden na internat lub schronisko dla sierot dziewczynek, drugi mogący mieścić w sobie sale klasowe.

Obecny mały internat posiada już 15 dziewczynek od 8 do 12 lat, które same przeważnie, otrzymawszy pozwolenie swych rodziców, zgłosiły się do ochronki, prosząc o łaskę wychowania i kształcenia się u czarnych Sióstr.

Jednakże praca około wychowania tych internistek nie jest wcale wyłącznem zajęciem naszych czarnych zakonnic. Uczą one prócz tego i katechizują przeszło 100 dziewcząt, które stale uczęszczają do ich szkoły. Mają powierzony sobie obowiązek dbania o czystość kościoła misyjnego, o inwentarz, naczynia i bieliznę kościelną. Udzielają porady chorym kobietom, które udają się do nich o pomoc w cierpieniach i opatrują ich rany. Wreszcie w odwiedzinach, które odbywają po dwie razem w wioskach okolicznych starają się nawracać słowem i przykładem kobiety i dziewczęta, jak również utrzymywać i utwierdzać na drodze cnót i praktyk religijnych te niewiasty, które już są chrześcijankami.“

Z Bulawayo (Rhodezya) Wiel. O. Apel T. J. pisze do nas:

„Najprzew. nasz Prefekt apostolski powierzył mi założenie nowej misyi w okolicy Wiktoryi, położonej o jakie 240 klm. na wschód od Bulawayo. Jest to stolica rozległego i gęsto przez krajowców zaludnionego okręgu. O cztery mile na południowy wschód znajdują się sławne ruiny Zimbatge. Są to podobno ruiny stolicy poszukiwaczy złota, którzy dawnymi czasy osiedli w tej okolicy. Ruiny te istniały już za czasów O. Silveira, męczennika Wiary św. w r. 1561.“

O. Rudolphe, ze Zgrom Ojców od Ducha św., donosi, iż konsekracyi kościoła, który wzniósł w Gerihnm na cześć Matki Bożej Zwycięskiej, dokonał w ostatnią niedzielę października 1908 roku X. Biskup O'German. Cała ludność wzięła udział w tej tak doniosłej uroczystości. Lecz wiele bardzo pozostaje jeszcze do zdziałania biednemu misyonarzowi, odciętemu od wszelkiej pomocy w głębi kraju Sierra-Leone. Pięć tygodni czasu potrzeba na odbycie drogi do Freetown pieszo i czółnem, wydrążonem z pnia. Z tego wnioskować o reszcie! Oby nasi dobroczyńcy nie odmawiali dalszej pomocy tej tak ciekawej i obiecującej misyi.“

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 14 czerwca.* — Msgr. Jalabert, Wikaryusz apostolski Senegambii i Prefekt apost. Senegalu, chciał odwiedzić naszą Generalną Kierowniczkę, nie wiedząc, że wyjechała.

Dnia 16 sierpnia. — Odwiedziny O. Fortunata da Seano, franciszkańskiego misyonarza z Beni Suef.

Dnia 23 sierpnia. — O. Girolamo Apolloni, misyonarz z Kongregacyi Józefitów, przynosi naszej Generalnej Kierowniczce w podarunku kilka fotografii z Bengazi i opowiada nam rozmaite bardzo ciekawe szczegóły o tem tak uciążliwem i niezłomnej wytrwałości wymagającem apostolstwie wśród murzynów w niepodzielnie islamowi podległem Bengazi, gdzie nawrócenie skazuje poniekąd na śmierć męczeńską z chwilą, gdy nowy chrześcijanin wychyli się tylko z obrębu terytoryum konsularnego lub misyjnego.

Dnia 3 września. — Odwiedziny X. Biskupa Spreitera, który miał nadzieję zastać już naszą Generalną Kierowniczkę.

Filia w Wiedniu. *4 września.* — Przybyła tutaj wczoraj wieczorem, wraz ze swoją sekretarką, nasza Generalna Kierowniczka. Wzięła dzisiaj udział w obradującym zjeździe trzeciego ogólnego kongresu Sodalisów w „Salach kwiatowych". Zabierała głos w dyskusyi, jaka się wywiązała po drugim referacie ks. proboszcza z Mannheim, traktującym o „działalności Kongregacyi na zewnątrz", wypowiadając z przejęciem kilka słów gorących na rzecz misyj w krajach pogańskich, szczególnie zaś na rzecz tych „najbiedniejszych z biednych", murzynów afrykańskich, polecając ich licznie zebranym Sodalisom i Sodaliskom Maryańskim.

Dnia 6 września. — Jak wiadomo naszym Czytelnikom, zapowiedzieliśmy w chwili, w której nikt nie przypuszczał możliwego odwołania austryackiego kongresu katolickiego dodatkowe z jego okazyi zgromadzenie misyjne. Pomimo późniejszego odwołania kongresu, postanowiła jednak Gen. Kierowniczka urzeczywistnić to zebranie, chociaż bez współudziału O. Lamberty, albowiem nie ważyła się narażać go na podróż z Akwizgranu do Wiednia, w obawie, iż przyjdzie mu przemawiać do szeregów pustych krzeseł. Jednakże dzisiejsze nasze zebranie w odświętnej sali Towarzystwa inżynierów i architektów, zgromadziło daleko większą ilość osób, aniżeli tego spodziewać się było można w obecnych niesprzyjających okolicznościach. Zebranie zagaiła M. T. Ledóchowska, przepraszając kilkoma wstępnemi słowami obecnych za „rozczarowanie", które im mimowoli zgotowała, wstępując na estradę jako jedyny mowca dzisiejszego

zgromadzenia, poczem wypowiedziała dłuższą mowę o znaczeniu i działaniu Sodalicyi św. Piotra Klawera i popieranego przez nią dzieła misyjnego.

Dom misyjny w Maria Sorg. *Dnia 18 i 19 września.* — Odwiedziny zasłużonego, ogólnie znanego ze swoich dziejów niewoli w Sudanie egipskim, misyonarza Józefa Ohrvaldera. Cieszył się wielce, iż danem mu było po ośmioletniej nieobecności oglądać znowu naszą Generalną Kierowniczkę, a bardziej jeszcze, jak to sam zaznaczył, iż mógł zdać jej sprawę z pełnych uznania świadectw o celu i działalności Sodalicyi, które dochodziły go zewsząd. Czując się bardzo chorym, spieszy O. Ohrvalder z powrotem do Afryki, albowiem powiada, iż jedynie w afrykańskiej ziemi spocząć pragnie.

Filia we Wrocławiu. — *Od 27 sierpnia do 1 września.* 56-ty ogólny zjazd katolików niemieckich we Wrocławiu, przyniósł dziełu misyjnemu w ogóle, w szczególności zaś dążeniom Sodalicyi św. Piotra Klawera wielorakie korzyści. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada doskonałą przemowę, w której książę Alojzy Löwenstein z Klein-Heubach na pierwszem walnem zebraniu, 30 sierpnia, traktował o istocie dzieła misyjnego. Wyliczając Stowarzyszenia misyjne, których popieranie zalecał, wymienił obok innych Sodalicyę św. Piotra Klawera, która „pod ofiarnem kierownictwem hr. Ledóchowskiej działa na rzecz misyj afrykańskich we wszystkich narodowościach.“

Dalej zorganizowaliśmy *dnia 31 sierpnia* w hospicyum św. Agnieszki zebranie nadprogramowe, którego przebieg wielce okazał się zajmującym. Świątecznie przybrana sala zaledwie zdołała pomieścić znaczną liczbę słuchaczy, którzy, mimo niezbyt dogodnej pory (godzina 2 po południu) napływali tłumnie. Zgromadzenie zagaił prof. Hoffman, poczem O. Froberger, prowincyał Ojców Białych z Trewiru, wypowiedział głęboką mowę okolicznościową. Następnie przemawiał O. Acker, i donośnym głosem, jako poplecznik Sodalicyi, polecił ją z serca idącemi słowy wszystkim obecnym. Hojne, szczere oklaski, nagradzały kolejno wszystkich mowców.

Budapeszt. *Dnia 7—9 września.* — W drodze powrotnej z Wiednia odwiedziła Generalna Kierowniczka biuro ekspedycyjne w Budapeszcie, gdzie skonstatowała z radością, iż nasza kancelarya misyjna, umieszczona w zaofiarowanym łaskawie lokalu Stowarzyszenia św. Władysława, funkcyonuje regularnie i że węgierskie „Echo z Afryki“ chociaż powoli, pozyskuje sobie jednak stale coraz większą liczbę abonentów i dobroczyńców. Składamy niniejszem słowa podzięki wytrwałej i pełnej poświęcenia gorliwości naszej budapeszteńskiej przedstawicielce.



Dzieci somalskie.

ODCINEK.

MĘCZENNIK SOMALSKI.

Kiedy Révoil pisał w r. 1882: „W kraju Somali jedynie uprawianem polem jest pole śmierci“ — nie przypuszczał, iż w dziesięć lat później padnie nasienie Boże na tę glebę somalską i że odtąd uprawianem będzie pole zgoła inne od pola śmierci, na którem odpoczywać będą ptaki Boże, a Aniołowie zbierać będą żniwo do spichrzów niebieskich.

Oto właśnie jeden z takich kłosów zżętym został dla nieba, chociaż nikt jego dojrzałości nie znał, tylko Bóg sam, który przenika serce ludzkie do głębi.

Szczęśliwe dziecko, które stało się łupem nieba, nosiło imię Tomasz Ali.

Miał zaledwie lat dwanaście, kiedy zeszłego roku stawił się w naszej misyi. I chociaż łaska kierowała nim niewidomie, nie ona to jednak pociągała go zrazu, lecz chleb i ryż, którego nie mógł sobie sam dostarczyć, a brakowało mu go aż nadto często, a w jego żołądku — według wyrażenia somalskiego: „oba boki schodziły się ze sobą.“

Uznawał jedynie Boga za swego ojca, nie wiedząc nic zgoła o swej matce.

— Kto jest twym ojcem?

— Bóg.

— Gdzie jest twoja matka?

— Nie mam jej wcale.

Ponieważ wiele był przecierpiał zanim dostał się do nas, więc pozostał na zawsze chorowitym.

Podczas strasznych, iście piekielnych upałów panujących na Wybrzeżu ubiegłego lata, chciałem wydalić go z Berbery i wysłać do drugiej naszej stacyi, do wioski położonej we wnętrzu kraju, gdzie klimat bardziej jest umiarkowanym. Zdarzyło się właśnie, iż 13 lipca karawana przybyła stamtąd i wyruszała z powrotem, zabierając ze sobą zapasy na juczne muły i osły. Powierzono jej Tomaszka.

Lecz wkrótce zawiodły go siły, nie zdołał ujść trzech mil, a już z trudnością zaledwie nadążał pospiesznym krokom młodego orszaku składającego karawanę.

Nie można było naglić go do pośpiechu, ponieważ pozostawało jeszcze 27 mil do przebycia. Ktoś zaproponował mu powrót do Berbery.

Biedny Tomaszek! za wiele przecierpiał był od upałów, aby się pogodzić z myślą powrotu. Sądził, iż wystarczy mu sił, ażeby chociaż zdaleka nadążać za karawaną.

Szedł więc dalej. Bardzo powoli i nie bez trudności dociągnął do dziesiątej mili drogą wkraczającą w wąwóz. Doszedłszy tam, postanowił odpocząć.

W wąwozie tym, na trzydzieści metrów szerokim, wznosi się hotel somalski, w którym o każdej porze dostać można herbaty. Hotel ten stojący pod cieniem rozłożystej mimozy, jest właściwie nędzną chatą, skleconą z resztek mat i worów, ogrodzoną wałem suchych krzaków.

Herbatę podają doskonałą! Posiada ona wszelkie smaki i zapachy, oprócz smaku i zapachu herbaty. Jest to jednak herbata, prawdziwa herbata indyjska; patrzcie na listki pływające jeszcze po niej, a zresztą zaświadczy o tem każdy z małych czarnych „garsonów" hotelowych, noszących zamiast serwety, swój kompletny strój, o ile takowy posiadają, pod pachą. (Jest to kawał tkaniny, która sięga od pasa do kolan). Pomimo to, a może właśnie dlatego, rojno w hotelu, lecz od czarnego tłumu, co sprawia, iż rownie trudno znaleźć tam kącik dla wypoczynku, jak filiżankę herbaty. Wszystkie miejsca szczelnie zawsze zajęte, jeżeliby jednak ktokolwiek miał odwagę ułożyć się na ziemi pomimo kłębiącego się na niej czarnego tłumu, w dwóch sekundach co najmniej opadnięty zostanie, napastowany, klóty, żywcem zjadany przez robactwo, tak, iż konstatując niemożebność obrony, uciekać trzeba coprędzej.

Lecz ujemne te strony nie miały znaczenia dla naszego Tomasza, przeciwnie, herbata im gęściejsza, tem lepiej zaspokoić mogła głód i pragnienie.

Dociera on tedy do hotelu, na widok którego zmniejsza się jego zmęczenie.

A teraz, drodzy Czytelnicy, skupmy się w uwielbieniu cudu łaski Bożej, spływającej do duszy owego młodego dzikusa.

Stawia się Tomaszek w gospodzie, prosząc o wodę. Biorąc pod uwagę jego wyczerpanie, mógł był wystąpić z mniej skromnem żądaniem, bo właściciel owej szynkowni zobowiązał się był za opłatą z naszej strony zaopiekować się w razie potrzeby naszemi dziećmi.

Jak do tej pory, dotrzymywał był swego przyrzeczenia. Tomaszek był jednym z naszych, chociaż co prawda jeszcze nie ochrzczony, spędził bowiem dopiero piętnaście miesięcy w naszej misyi.

— Chcesz wody?

— Tak jest, umieram z pragnienia!

— Dobrze więc, dostaniesz dużo wody, jeżeli będziesz się modlić tak, jak się modlą muzułmanie.

— Jak oni się modlą? — pyta chłopiec, chociaż dobrze wie o tem.

— Mówią: „Jest jeden Bóg i Mahomet jego prorok."

Tomaszek powtarza: „Jest jeden Bóg“ i na tem kończy, bo takie jest jego wyznanie Wiary.

— A reszta? — zapytują go.

— Reszty — odpowiada Tomaszek — nie chcę znać wcale.

— A więc idź sobie!

Nader zwięzłe było badanie, nie mniej zwięzła i energiczna była odpowiedź.

Cóż teraz pocznie? Nie posiadał nic zgoła. Karawana wioząca jego kolacyę i nieco wody, zatrzymała się tutaj, lecz już oddawna wyruszyła w dalszą drogę. Zanim był jeszcze doszedł do hotelu, spotykali go Somalisi wlokącego się z trudem i proszącego ich o wodę.

Teraz nareszcie mógłby dostać tej upragnionej wody, słyszy jej plusk przy wylewaniu jej z kubłów, widzi ją w blaszanych naczyniach tych, którzy gaszą nią pragnienie tuż obok niego; zapewne też aby go skusić, tem szybciej podają mu pełne jej naczynie, lecz zanim mu ją oddadzą, żądają, by zapłacił za nią bardzo drogo, żądają czegoś, co przewyższa swą wartością skarby całego świata — żądają jego wiary.

Nie jest on jeszcze chrześcijaninem, nie nosi jeszcze na czole znamienia dzieci Bożych, lecz w sercu jego tkwi głęboko wszczepiona miłość dla Jezusa Chrystusa, a pogarda dla nauki Mahometa.

Woli on cierpieć dla Jezusa, ufając już Jego obietnicom, wybiera zatem pragnienie, straszne, piekące.

Jeżeli odmówiono mu wody, odmówią mu wszystkiego, czegoby zażądał.

Odchodzi zatem niezłomny Tomaszek, unosząc niezachwianą swą wiarę, która otworzy mu niebo — co mówię, otwarła je już dla niego, a upragnioną wodę pozostawia z pogardą fanatycznemu i nieludzkiemu szynkarzowi.

Z jakąż czcią towarzyszyć mu musieli Aniołowie Pańscy? Daleką ma on jeszcze przed sobą drogę, czeka go jeszcze dwadzieścia mil najuciążliwszej wędrówki. Wspinać się trzeba po ścieżkach kamienistych i pokrytych suchą grudą po wzgórzach bez końca, nie mając przytem najmniejszej nadziei napotkania gdziekolwiek wody.

Nazajutrz goniec nasz Alcyd Liben przechodził tamtędy, idąc z Berbery. U pierwszych wzgórzy napotyka Tomasza leżącego na ziemi bezwładnie, zupełnie wyczerpanego z sił.

— Co robisz tutaj?

— Nie mogłem nadążyć karawanie, a teraz nie mogę już iść dalej i umieram z pragnienia.

— Pozostań tutaj, nie oddalaj się nigdzie od drogi, skoro tylko zdążę powrócić do wsi, przyjadę po ciebie z osiołkiem.

Alcyd przybywszy do wsi, powiadamia natychmiast Ojca Szczepana o beznadziejnym stanie, w jakim znalazł Tomasza.

O. Szczepan wsadza go natychmiast na osła, dając mu w zapasie wodę i nieco żywności. Alcyd wyrusza w cwał. Gdy przybył na miejsce, na którem leżał Tomaszek dnia poprzedniego, znalazł je puste, a na krzaku tuż obok ujrzał wiszący kawałek tkaniny, którą ten miał na sobie. Pomyślał, iż pożarły go zapewne hyeny lub lamparty. Daremnie jednak poszukiwał śladów zaginionego lub jego resztek, nie znalazł nic zgoła, Tomasz znikł bez śladu. Nazajutrz, a był to dzień czwartkowy, tenże sam goniec rozpocząć miał na nowo poszukiwania. Aby ułatwić mu zadanie, dodał mu O. Szczepan towarzysza do pomocy.

Gdy zbliżyli się do miejsca, gdzie dnia poprzedniego wisiała tkanina, rozdzielili się dla łatwiejszego szukania. Jeden z nich skierował swoje kroki na mały sąsiedni pagórek i stamtąd rozglądnąwszy się, ujrzał wkrótce nieopodal, pomiędzy dwiema skałami, kawałek tkaniny poruszanej wichrem. Udał się tam natychmiast, przywoławszy swego towarzysza.

Niestety, znajdują tam leżące ciało, martwe już i zimne, sztywne zwłoki biednego Tomasza, a powiewającą tkaniną była druga część ubrania z literami zmarłego; na szyi jego widniały trzy medaliki. Ciało jego zupełnie było nietknięte ku naszemu wielkiemu zdumieniu, gdyż w całym kraju roi się od drapieżców, żywiących się ciałem umarłych, lub nawet umierających dopiero. Alcyd Liben i jego owarzysz usiłowali wygrzebać rękami zagłębienie w ziemi i w tym płytkim dole złożyli ciało Tomasza, a na ziemię, którą go następnie pokryli, nanieśli kamieni, aby zabezpieczyć zwłoki przed kłami hyen.

I mogli byli słusznie na grobie tym umieścić napis: „Tu spoczywa Tomasz, katechumen, który umarł z wyczerpania, nie chcąc uznać fałszywego proroka Mahometa.“

Lecz czego oni nie uczynili, to ogłosili aniołowie w niebie, przywiódłszy duszę jego przed tron Jezusa Chrystusa, który przed Ojcem Swoim wyznał tego, który nie zaparł się Go przed ludźmi. Bo czyż nie dla Niego umarł, odmawiając wiary Mahometowi? A jeżeli poniósł śmierć dla Jezusa, czyż nie słuszna, by z ręki Jego otrzymał palmę męczeńską?

Szczegółów z jego rozmowy w schronisku, w którem prosił o wodę, udzielili nam muzułmanie somalscy, którzy byli naocznymi świadkami całego zajścia.

Szczęśliwy Tomaszu, który zamiast na ziemskie, na niebieskie wkroczyłeś pagórki, gdzie nie doznajesz już ani cierpień, ani pragnienia, ani głodu, lecz szczęścia i sytości wiekuistej, módl się za twych braci Somalisów, aby kiedyś godni byli połączyć się z tobą: naucz ich cierpieć tak, jak ty cierpiałeś dla Chrystusa Pana, i raczej śmierć ponieść, aniżeli zaprzeć się przyrzeczeń uczynionych w dniu Chrztu św.

Noworoczne dla sprawy Bożej.

Czy może być? A jeśli jest, to jakie? Niech sobie każdy z nas weźmie za zadanie: pozyskać przynajmniej jednego prenumeratora dla „Echa z Afryki“. Postanówmy sobie, aby przynajmniej w tem była nasza zasługa, że przez nas jeden człowiek więcej pozna i zrozumie ważność misyj, że przez nas jedna dusza więcej modlić się będzie o nawrócenie pogan i jedno serce więcej rozgoreje czynnem współczuciem dla tych, którzy Pana Boga nie znają!

A więc pozyskajmy przynajmniej jednego prenumeratora!... a może dwóch, trzech, pięciu — dziesięciu nawet! A za to staranie nasze, za owoc usiłowań naszych, za 10ciu nowych prenumeratorów „Echa z Afryki“ pozyskamy prócz zasługi przed Panem Bogiem także nagrodę doczesną, bo *osobne błogosławieństwo Ojca św.* *)

*) Kto pozyska 10 nowych prenumeratorów dla „Echa z Afryki“, a życzy sobie otrzymać piękny wizerunek Ojca św. wraz z *osobnem błogosławieństwem papieskiem,* zechce się zwrócić do filii Sodalicyi św. Piotra Klawera w Krakowie, ul. św. Anny 4.

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w grudniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 21 grudnia w uroczystość św. Tomasza Apostoła;

dnia 27 grudnia w uroczystość św. Jana Ewangelisty.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 października 1909.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“